Warszawa 17 Września 1901 r. Nr. 41

Proletaryusze wszystkich krajów, łączcie się!

ROBOTNIK

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

Towarzysze, upraszamy Was o rozpowszechnianie „Robotnika“.

BUND O NIEPODLEGŁOŚCI POLSKI.

P. P. S. w programie swoim jasno i wyraźnie postawiła żądanie niepodległej republiki ludowej. Republika bowiem taka jest jedynym ustrojem politycznym, w którym proletaryat nasz może osiągnąć wyzwolenie od wszelkiego ucisku, urzeczywistnić socyalistyczne swe cele. Program nasz jednak, tak jasny i prosty, tak doskonale odpowiadający potrzebom kraju, nie wszystkim się spodobał: „jeszcze się ten nie narodził, kto by wszystkim dogodził“. Nie dogodziliśmy zwłaszcza socyalistom żydowskim na Litwie, którzy w r. 1897 utworzyli organizacyę, tak zwany „Bund“. Od samego początku Bund zajął wrogie względem nas stanowisko i nie cofał się nawet przed pisaniem na nas paszkwilów. Ale naszym zasadom politycznym, naszemu programowi Bund nie umiał przeciwstawić nic określonego. Z jednej strony widać było, że Bund ciąży do Rosyi, że jest przeciwny wszelkim dążnościom ludów podbitych do oderwania się od caratu; z drugiej wszakże strony Bundowi trochę wstyd było otwarcie i wyraźnie wystąpić przeciwko programowi niepodległości. To też Bund w tej kwestyi wykręcał się sianem niejasnych ogólników. Kiedy mowa była wogóle o wolności i niepodległości ludów, to Bund mówił naturalnie: owszem, dlaczegóż by nie? Ale kiedy chodziło o wyraźną, niedwuznaczną odpowiedź co do niepodległości Polski, to Bund krzywił się nieprzyjemnie i jąkał mniej więcej tak: hm, owszem, chociaż... Trudna rzecz... Zresztą najlepiej o tem nie mówić... Da zdrawstwujet konstitucja!

Kończyło się tedy na wszechrosyjskiej konstytucyi, na Rosyi w jej dzisiejszych granicach z konstytucyjnym carem na czele. Ale „bundowcy“ rozumieli, że to ludów podbitych zadowolić nie może, że konstytucya rosyjska będzie konstytucyą narodu rosyjskiego i dążenia innych narodów do samodzielnego rozwoju nie zaspokoi. Okazała się tedy potrzeba nowego wykrętu, tak żeby i wilk był syty, i owca cała, żeby Rosya zachowała swoje zabory, a ujarzmione ludy zyskały wolność. Na ostatnim swoim zjeździe (w maju b. r.) Bund starał się dokazać tej sztuki... Zobaczmy, jak mu się to udało.

Bund tym razem wypowiada się stanowczo przeciwko dążeniom do oderwania się od Rosyi. Ale zarazem pragnie, aby Rosya przetworzyła się w związek federacyjny narodowości, to jest aby każda narodowość państwa rosyjskiego mogła swoje własne sprawy (tyczące się języka, oświaty itp.) załatwiać samodzielnie. Skąd Bund zaczerpnął ten program? Z Austryi, gdzie socyaliści chcą w ten sposób położyć kres waśniom narodowościowym. Zdaniem Bundu, i w Rosyi kwestya narodowościowa, „jeżeli może być załatwiona, to tylko na tej podstawie“. Innego rozwiązania Bund wprost boi się. W Polsce — powiada — oprócz polaków, jest dużo żydów, litwinów, niemców, rosyan itd. Otóż cała ta ludność niepolska „znalazła by się w położeniu narodowości uciemiężonych już z tego powodu, że językiem państwowym był by niewątpliwie polski“. Zresztą — woła Bund w końcu — co nas wogóle obchodzą granice? „Nas, socyal-demokratów, państwa nic nie obchodzą, nie nasza to rzecz zmieniać ich granice i wykrawać nowe państwa ze starych“.

Nie potrzeba wiele słów tracić, aby wykazać niedorzeczność całego tego rozumowania. Bund posłyszał, że w Austryi socyaliści chcą połączenia federacyjnego narodowości, dalejże więc przemycać ten program do Rosyi. Bund nie zastanawia się wcale nad tem, czy federacya taka możliwa jest w Rosyi, czy tyle ludów, mających różne interesy, różną przeszłość, stojących na tak odmiennych stopniach kultury, może wytworzyć związek na podstawie rzetelnej wolności; Bundu nie trapi wcale myśl, że w tej Rosyi, jakiekolwiek urządzenia

dla niej obmyślimy, zawsze narodowość rosyjska miała by przewagę nad innemi, że zwłaszcza Polska, jako kraj wyżej kulturalnie rozwinięty, boleśnie by od tej przewagi cierpiała. Bund nie usiłuje też dowieść, że jego program nadaje się dla Rosyi; ot poprostu, aby tylko zachować drogą dlań zasadę całości Rosyi, wziął i przepisał program socyalistów austryackich. Ale przy tej operacyi, oprócz wielu innych rzeczy, zapomniał i o tem, że socyaliści polscy i rusińscy w Austryi na kongresie w Bernie oświadczyli wyraźnie, iż nie chcą wcale wiecznie należeć do monarchii austryackiej, lecz dążą niezłomnie do niepodległości Polski i Rusi.

W przyszłej Rosyi, urządzonej przez Bund, wszystko będzie (naturalnie zdaniem Bundu) wyglądało idealnie, żaenych niesnasek między narodami nie będzie. Ale za to w Polsce — pożal się Boże! Okropność, co by się stało, gdyby Polska była niezależną! Język polski był by państwowym! Żydzi, łódzcy fabrykanci niemieccy, rosyanie byli by uciemiężeni! Bund nie może sobie wyobrazić, jak rosyanin może być uważany w Polsce za cudzoziemca; tak się zwykł z panowaniem rosyjskiem, że aż płacze na myśl, iż rosyanin w przyszłej Polsce nie będzie wpływał na język państwowy! Ciekawa rzecz, dlaczego Bund nie ma o to samo pretensyi np. do Szwajcaryi, gdzie też mieszka trochę rosyan... O to, jaki będzie język państwowy w przyszłej Rosyi, o to Bund się nie troszczy i nie pyta, czy ludność nierosyjska będzie z języka tego zadowolona. Zresztą nic w tem dziwnego, bo przecież Bund ma dwie miarki: Rosya, państwo despotyczne, mało kulturalne, zlepek pokradzionych dzielnic, może się stać wolnym związkiem wolnych narodów, ale Polska — nie, Polska będzie uciskała żydów, niemców, rosyan itd.! Tutaj objawia się poprostu wpływ rosyjskiej „nauki" rządowej, która Polskę zawsze przedstawia w najczarniejszych barwach ku większej sławie świętej Rosyi. Nienawiść do Polski nie pozwala im wprost przedstawić sobie naszego kraju, jako tego, czem musi być, jako republiki demokratycznej, gdzie proletaryat będzie miał wpływ przeważny, gdzie nie będzie miejsca na ucisk. Zresztą my nikomu nie narzucamy federacyi, jak Bund, nie określamy zgóry, jakie mają być granice przyszłej Polski, najzupełniej uznajemy prawo innych narodów do niepodległego bytu państwowego lub dobrowolnego związku z Polską. Federacya zaś bundowska nie tylko jest niemożliwa, ale nawet, gdyby była możliwa, była by przymusowa, bo Bund pilnuje zazdrośnie, żeby nawet najmniejszy skrawek terytoryum nie odpadł od Rosyi.

Pilnując tak całości Rosyi, Bund jednocześnie zapewnia, że go państwo i jego granice wogóle nic nie obchodzą. Doprawdy? Toż to rozumowanie anarchistów, którzy nic o państwie, chociażby kierowanem przez proletaryat, słyszeć nic nie chcą. Socyalistów państwo obchodzi i to bardzo, bo przecież my właśnie chcemy je przetworzyć, chcemy stanąć u steru państwa, aby urzeczywistnić swe cele. A w jakiemż państwie proletaryat polski urzeczywistni je? Przecież nie w rosyjskiem, austryackiem i niemieckiem! Możemy dopiąć swoich celów tylko w republice polskiej — więc rozbicie granic, postawionych brutalną ręką najeźdźców, jest dla nas wprost kwestyą życia i śmierci. Bundu granice nic nie obchodzą! Jeżeli tak, to Bund obojętnie patrzeć powinien na wszelkie zabory. Niech Rosya pożera Mandżuryę, niech zabiera całe Chiny, ba cały świat, — to Bundu nie powinno wzruszać, bo przecież „granice go nic nie obchodzą". Zgodnie ze swojem stanowiskiem, Bund będzie czekał spokojnie, aż Rosya przełknie i strawi swą zdobycz, a potem pocieszy ofiary zaborczości rosyjskiej wekslem na federacyę z zaborcą. Do takich wniosków potwornych prowadzi rozumowanie Bundu!

Jeżeli wogóle zajmujemy się rozumowaniem Bundu o niepodległości Polski, to nie dlatego, abyśmy do jego wywodów przywiązywali jakąkolwiek wagę. Niedorzeczność argumentów bundowskich aż bije w oczy. Właśnie chcieliśmy tylko pokazać, do jakich łamańców i wykrętów Bund musi się uciekać, jakiemi bzdurstwami musi operować, aby tylko czemś usprawiedliwić swą niechęć do programu P.P.S. Skądżeż to pochodzi? Pochodzi to z bundowskiego grzechu pierworodnego — z jego ogólnorosyjskiego stanowiska. W kraju, w którym działa — na Litwie i w Polsce, Bund odgradza się od ludności miejscowej, nie podziela jej dążeń, nie rozumie jej interesów, nie współczuje z tem wyjątkowem położeniem, w jakiem znajdują się ludy podbite.

Ciążąc do Rosyi w kraju, przez Rosyę ujarzmionym, Bund odgrywa fałszywą i szkodliwą rolę polityczną. Stąd pochodzą owe dziwolągi, łamańce i wykręty, którymi stara się to zamaskować i uspokoić swoje sumienie.

Do robotników wiejskich.

Wy, co tę ziemię wciąż uprawiacie,
Krwawy pot lejąc ze swego czoła, —
Znosicie nędzę, głód, zimno w chacie,
Choć bogactw tyle leży dokoła!
Spójrzcie, jak zboża te pola zdobią —
Plony wydały wasze zasiewy:
Ziarno ci wezmą, co nic nie robią,
A wam za pracę oddadzą plewy...
Wy tak sądzicie, bracia wieśniacy,
Że w pracy wasze zbawienie leży,
Nic nie widzicie prócz swojej pracy
I prócz wierzchołka kościelnej wieży.

Kościół to matka, co karmi ducha —
Tam biegniesz, bracie, smutny, znękany,
Głos dolatuje do twego ucha:
„Módl się i pracuj!“ Pracuj na pany,
Pracuj aż sterasz swe siły młode!
Za ciężką dolę, za cierpień tyle
Piękną zaprawdę weźmiesz nagrodę:
Śmierć gdzieś pod płotem — spokój w mogile...

* * *

Zbudź się rolniku! Powstań do boju!
Hej razem z nami, siermiężne rzesze!
Dość już waszego krwawego znoju,
Czas w miecze przekuć wasze lemiesze!
Czas sobie lepszą wywalczyć dolę
I żyć jak ludzie — równi i wolni!
Oto przed nami jest walki pole,
Gdzie ludzie miejscy i ludzie rolni
Na wspólną sprawę łączą swe dłonie!
Robocza Polska podnosi głowę,
Ucisk i nędza w odmęcie tonie —
I życie dla nas rodzi się nowe!

Robotnik.

ZZA KRATY.

X-ty Pawilon.

Warunki w X pawilonie zmieniły się w ostatnich czasach znacznie na gorsze. Zarządzający pawilonem rotmistrz żandarmski Fromundo nigdy prawie nie odwiedza cel, a kiedy więzień zażąda jego przyjścia, to zjawia się jego pomocnik, jakiś smarkaty podporucznik, z którym nigdy do ładu dojść nie można, głównie wskutek jego bezgranicznej głupoty, połączonej z wrodzoną złością. To też żandarmi-szeregowcy, pewni bezkarności, puszczają wodze zwierzęcym swym instynktom i obchodzą się z więźniami coraz brutalniej. Nigdy też nie było w pawilonie tak wielkiej ilości ludzi krańcowo zdenerwowanych, których straszne, moralnie i materyalnie, warunki życia więziennego pędzą częstokroć do wrót obłędu.

Do czego dochodzi rozpasanie i zezwierzęcenie żandarmów, okazuje fakt następujący, zaszły zupełnie świeżo. Lekarz Diuszato, więziony w pawilonie od przeszło pół roku, w stanie silnego i wyraźnego rozdrażnienia nerwowego, wypuszczony przez żandarma na korytarz, zrobił parę kroków nie w tę stronę, w którą w danej chwili iść należało, czy też poprostu zapragnął przejść się po korytarzu (strzeżonym przez żandarma i dwóch żołnierzy). Natychmiast żardarm i żołnierze rzucili się na niego, powalili i zawlekli do celi, bijąc go przytem w sposób haniebny. I takie znęcanie się nad chorym, bezbronnym człowiekiem uszło tym zwierzętom najzupełniej bezkarnie, pomimo ze zwierzchność ich dokładnie o całym fakcie zawiadomiona została.

Wogóle zarówno prowadzenie spraw, jak i życie więzienne coraz bardziej zależy od samowoli „stupajek“ niższego rzędu.

Śledztwo prowadzi oficer żandarmski prawie zupełnie dowolnie, według swego widzimisię, i od jego złej lub dobrej woli zależy w znacznej mierze wynik samej sprawy; naczelnik gubernialnego okręgu żandarmskiego, Iwanow oraz pomocnik warszawskiego jenerał-gubernatora w sprawach policyjnych, Fullon do niczego prawie się nie wtrącają, a prokuratura, nibyto przedstawicielka ministeryum sprawiedliwości, zachowuje się najzupełniej biernie. W samym pawilonie życie więźniów pozostawiono samowoli niższych żandarmów.

Z więzień: łódzkiego i łęczyckiego.

W aresztach policyjnych w Łodzi warunki są nie do zniesienia: smród okropny, nie chcą dać wody do picia ani do umycia się, morzą ludzi głodem. Komisarze to łupiezcy brutalni, szczególnie odznaczają się komisarze z I-go i II-go cyrkułu. W cyrkułach trzymają ludzi po kilka tygodni. Ale i w więzieniu łódzkiem nie lepiej. W małej celi na jedną osobę siedziało nas po 6—7-iu; można sobie wyobrazić, jakiem powietrzem oddychaliśmy! Jedzenie dostawaliśmy bardzo podłe. Naczelnik więzienia Rajski i jego pomocnik Madaliński robią na wszystkiem oszczędności; to im jednak nie wystarcza, okradają więc więźniów z ich własnych pieniędzy. Każdego prawie towarzysza oszukali na kilkadziesiąt kop., niektórych i na ruble. Za byle co sadzano nas do karceru na kilka dni, a karcer to dziura ohydna. Pomocnik prokuratora, młody, ale już zupełnie złajdaczony Medalin kazał trzymać w karcerze po tygodniu, a nawet po 10 dni. Jak tylko jaki szubrawiec przyjechał lub naczelnik chodził po celach, to chcieli, żebyśmy stali „smirno“ jak żołnierze. Gdy jeden z towarzyszy trzymał ręce w kieszeniach, kazano mu je wyjąć; towarzysz nie chciał tego uczynić, za to wsadzono go do karceru na 3 dni, a Medalin kazał trzymać 6 dni. Przy badaniu Gnoiński, jego pomocnik Andrejew i jeszcze jakiś oficerzyna, którego nazwiska nie wiem, okropnie dręczyli więźniów i używali wszelkich sztuczek żandarmskich, aby wyciągnąć z nich zeznania. Szczególnie znęcali się nad towarzyszami-żydami: nie dawano im jeść po trzy dni, a ów oficerzyna nikczemny przy badaniu bił ich nawet!!

Dla ostrzeżenia towarzyszy podajemy nazwiska zdrajców: **Rastargujewa**, **Władysława Pyłki**, który krzywdą ludzi niewinnych wyszedł z więzienia i dostał od Gnoińskiego 20 rubli, i **Maćkowiaka**.

Ponieważ więzienie łódzkie było przepełnione, więc przeniesiono nas do Łęczycy. W przejeździe mieliśmy liczne dowody sympatyi od proletaryatu ze Zgierza, Ozorkowa i Łęczycy. Kobiety patrząc na nas, płakały, a robotnicy po drodze dawali nam znaki, żebyśmy wyskoczyli z furmanek, to oni pomogą nam do ucieczki. Aż płakać się chciało z radości, że naród okazuje nam taką sympatyę. A i na łęczycki proletaryat pobyt nasz tutaj ma pewnie dobry wpływ, bo ludzie się interesują, dlaczego siedzimy w więzieniu, i współczują nam.

Ogółem jest nas tu 35 osób, 32 towarzyszy i 3 towarzyszki. Po więzieniu łódzkiem, w Łęczycy poczuliśmy się nieźle. Mamy spaceru pół godziny, w celach nie tak ciasno, z okien ładny widok na ulicę i dalej — na pola, na lasy. Oczy nasze, dawno spragnione tych widoków, napawają się teraz czarem przyrody. A wieczorem rozbrzmiewają energiczne dźwięki „Czerwonego Sztandaru“, „Warszawianki“ i innych pieśni naszych; w jednym końcu gmachu pieśń umilknie, to znowu w drugim się odezwie. Albo też który z towarzyszów zacznie deklamować jaki wiersz socyalistyczny. Przechodnie zatrzymują się i słuchają, ale policya ich odpędza.

Tylko jedzenie mieliśmy fatalne, postanowiliśmy więc wywalczyć sobie lepszy pokarm. D. 29 lipca zaczął się strejk głodowy, nie chcieliśmy przyjmować pokarmów. Nazajutrz naczelnik więzienia zaczął się tłómaczyć, że lepszego jedzenia dać nam nie może, ale może nam dać strawę umysłową w postaci — carskiej „Oświaty“! Oczywiście, i tego więziennego pokarmu brać nie chcieliśmy... Na trzeci dzień zjawili się naczelnik powiatu, straży ziemskiej i sędzia, obeszli wszystkie cele i poszli sobie, mówiąc, że na lepszy pokarm niema pieniędzy. Na czwarty dzień przyjechał z Łodzi Andrejew, rozpytał się, czego żądamy, zapisał sobie i odjechał. W piątym dniu zaczęły się objawiać straszne męczarnie głodowe: kilku towarzyszów zemdlało, kilku nie miało siły iść na spacer. Na szósty dzień przyjechał znowu Andrejew i oświadczył, że sam ugotuje obiad. No i okazało się, że minął się ze swem powołaniem, bo obiad był wcale niezły. Nazajutrz ugotował jeszcze śniadanie i obiad i odjechał. Teraz obiady mamy lepsze, a co się tyczy naszego żądania, żeby nam codzień dawano mięso, to zawiadomiono o tem wyższą władzę. Oprócz tego pozwolono nam tytoń palić. Ażeby zdobyć takie małe ustępstwa, musieliśmy przez sześć dni morzyć się głodem!

Towarzyszom i towarzyszkom na wolności zasyłamy bratnie pozdrowienie. Niech żyje sprawa robotnicza! Niech żyje rewolucya socyalna! Niech żyje niepodległość naszego kraju!

Z Rosyi.

Na Rosyę zwaliły się wszystkie plagi egipskie: zastój przemysłowy, krachy bankowe, pożary i wreszcie nieurodzaj. Zastój przemysłowy pozbawił zarobku dziesiątki tysięcy pracowitych rąk i pogorszył warunki bytu ogółu robotniczego; krachy bankowe pochłonęły znaczny kapitał pieniężny i utrudniły kredyt; pożary zniszczyły dobytku ludzkiego za setki milionów rubli; teraz idzie nowa klęska, najgroźniejsza — nieurodzaj, to znaczy głód dla milionów ludzi.

Nieurodzaj w Rosyi nie jest czemś przypadkowem, nie jest jakąś klęską żywiołową, której by nie można było zażegnać. Głód w państwie carów stał się, że tak powiemy, instytucyą społeczną, stał się częścią nieodłączną panujących tam porządków. Przy ciągle wzrastającej ludności gospodarka rolna zacofana, rabunkowa, która wyczerpuje, wyjaławia ziemię; brak oświaty, brak kredytu, niesłychany wyzysk podatkowy, niedorzeczna, barbarzyńska gospodarka urzędnicza — oto gdzie tkwi przyczyna głodów, które co kilka lat nawiedzają Rosyę. Obliczono, że w rodzinie chłopskiej wydatek roczny na osobę wynosi średnio 55 r., czyli 15 kop. dziennie! Na 100 gospodarstw włościańskich przeszło połowa, mianowicie 59, przy najskromniejszem zaspakajaniu potrzeb, nie może podołać wydatkom i zamyka swój budżet — deficytem. Tak jest w latach zwykłych, w warunkach normalnych. Innemi słowy, nędza, okropna nędza jest na wsi rzeczą zwykłą, normalną. Nieurodzaj nędzę tę zaostrza tylko, robi jeszcze okropniejszą, zmienia w klęskę głodową.

A cóż robi car-batiuszka ze swoim rządem, aby ulżyć tej nędzy? Ba, przecież rząd carski jest najgłówniejszym sprawcą tych klęsk, które trapią ludność włościańską. Jak smok, wpił się w nią i chłepce jej pot i krew. Starać się o podniesienie rolnictwa, o użyźnienie ziemi? Na to niema pieniędzy. Śmiesznie powiedzieć, że w kraju rolniczym, jak Rosya, rząd na wszystkie potrzeby rolnicze ofiaruje rocznie 3 i pół mil. rb. Nie jest to nawet setna część tego, co rząd ściąga z ludności za samą wódkę.

W chwili, kiedy głód zagląda w oczy milionom ludu wiejskiego, rząd robi prezent ulubieńcom swoim — szlachcie, kapitalistom i czynownikom. Mianowicie wyszło rozporządzenie carskie, żeby ziemie skarbowe, to jest należące do państwa, na Syberyi sprzedawać lub wydzierżawiać osobom prywatnym. Przytem zastrzeżono, że wydzierżawiać wolno tylko szlachcie. Kupować mogą osoby wszelkiego stanu, ale naturalnie chłop kupować nie będzie, bo brak mu kapitału a ziemię sprzedawać się będzie tylko na duże gospodarstwa. Warunki sprzedaży i dzierżawy są nadzwyczaj dogodne, tak że szczęśliwi pupilkowie rządowi dostaną ogromne przestrzenie ziemi zabezcen. I to robi się wtedy, gdy setki tysięcy wygłodniałych chłopów rosyjskich uciekają z Rosyi do Syberyi, aby osiąść tam na niezajętej ziemi! Można sobie wyobrazić, jak sumiennie zbankrutowani szlachcice, żarłoczni kapitaliści i urzędnicza hałastra rozdrapią na Syberyi majątek publiczny. Niezawodnie zaprowadzą tam też ładną gospodarkę rolną, taką samą, jak np. u nas różni dygnitarze rosyjscy w pokradzionych przez rząd majątkach.

W Rosyi istnieją tak zwane ziemstwa, rodzaj samorządu powiatowego i gubernialnego. Zdawało by się, że właśnie one pomódz najlepiej mogą ludności, dotkniętej nieurodzajem. Rząd był innego zdania i po-

zbawił „ziemstwa“ prawa zajmowania się wyżywieniem głodnej ludności. Teraz o to troszczyć się będą panowie czynownicy, którzy przedewszystkiem sami dobrze się przy tem pożywią. Tem dotkliwsza będzie klęska głodowa dla włościan rosyjskich.

Już to wogóle samorząd w państwie despotycznem musi być tylko pozorem i kłamstwem. Tam, gdzie panuje samowładny car z biurokratyczną bandą, ludność nawet w sprawach czysto-miejscowych, gospodarczych nie może mieć rzetelnego samorządu. Wszechwładza czynowników nie znosi ograniczeń. To też i ziemstwa rosyjskie nic nie mogą robić bez kontroli i pozwolenia biurokracyi, a w czynnościach swoich są krępowane coraz bardziej. Niedawno właśnie rząd ograniczył ich dochody: chodzi tu niby o to, żeby na ludność nie nakładano zbyt wielkich ciężarów; ale przecież kiedy chodzi o podatki rządowe, carat nie zdradza takiej czułości! W rzeczywistości carat, ograniczając dochody ziemstw, tem samem ogranicza ich działalność. Świeżo zabroniono też ziemstwom wydawania nowych książeczek dla ludu.

Tak samo, jak o wyżywienie ludu, rząd dba o jego oświatę. W pewnej wsi zmarła nauczycielka szkółki cerkiewno-parafialnej, 18-letnia dziewczyna. Umarła z przeziębienia, w rzeczywistości jednak — z zupełnego wyczerpania organizmu. Biedaczka ta dostawała m i e s i ę c z n i e pensyi aż — 7 r. 50 kop., z czego za mieszkanie płaciła 3 r. Oczywiście, przy tak hojnem uposażeniu, mogła się żywić tylko chlebem i herbatą. Organizm jej do tego stopnia był wyczerpany, że już nie znosił innych pokarmów. Fakt ten rzuca jaskrawe światło na położenie nauczycieli i nauczycielek ludowych w Rosyi. Nic dziwnego, że bardzo znaczna ich liczba opuszcza swoje posady i przenosi się — do monopolu.

Monopol kwitnie już teraz w całej Rosyi europejskiej. Trzeźwość na tem niesłychanie dużo korzysta. W guberniach, gdzie po raz pierwszy wprowadzono w tym roku monopol, ludność tak skutecznie zaczęła próbować nowej gorzałki, że nigdy w cyrkułach nie było tylu pijaków. Żeby zaś pokazać, jak carat dba o trzeźwość, władze odpowiadają odmownie, kiedy jaka gmina wiejska poda prośbę o zamknięcie sklepu monopolowego.

Kiedy mowa o zwalczaniu pijaństwa przez carat, mimowoli przypominamy sobie, jak rząd przed powstaniem prześladował towarzystwa wstrzemięźliwości w Królestwie i na Litwie. Ówczesny jenerał-gubernator litewski, Nazimow, twierdził zupełnie poważnie, że nie godzi się zbyt ostro występować przeciwko pijaństwu, skoro Chrystus sam pił wino w Kanie galilejskiej i nawet rozmnożył je!! Teraz inne czasy — rząd sam zabrał się do szerzenia trzeźwości, ale w rzeczywistości nic się nie zmieniło, przybyło tylko trochę blagi i obłudy w postaci kuratoryów.

Niedawno we wsi Połtawce gub. chersońskiej zdarzył się zabawny fakt, który pokazuje, do jakiego niespodziewanego użytku służą niekiedy herbaciarnie rządowe. Na południu Rosyi istnieje odwieczny zwyczaj tak zwanej „tołoki“; polega on na tem, że w dni świąteczne jedni włościanie pomagają bezpłatnie drugim przy zbieraniu i zwożeniu zboża. Z tego zwyczaju skorzystał w owej wsi jakiś urzędnik i zażądał od włościan okazania mu takiej bezpłatnej pomocy. Słowo urzędnika jest rozkazem i chłopi stawili się na wezwanie. Urzędnik okazał się wspaniałomyślnym: po skończeniu robót zaprosił chłopów na pijatykę. Jako zaś miejsce najodpowiedniejsze dla tej pijatyki, wybrał h e r b a c i a r n i ę k u r a t o r y u m t r z e ź w o ś c i. Zarządzająca herbaciarnią ugaszczała chłopów — ale nie herbatą oczywiście. I oto — z rządowego przybytku trzeźwości wszyscy włościanie wyszli mocno nietrzeźwi...

Jeżeli w herbaciarniach odgrywają się niekiedy takie pocieszne historye, to inne przybytki rządowe — cyrkuły — są bardzo często widownią posępnych dramatów. W Kałudze 13-go sierpnia stanęło przed sądem trzech policyantów, oskarżonych o zabicie aresztowanego majstra mularskiego Fomoczkina. Z a c o g o a r e s z t o w a n o, n i e w i a d o m o, protokułu bowiem w cyrkule nie spisano. Ot, przyszła panom policyantom fantazya aresztować pierwszego lepszego... Podsądni zeznali, że kilka razy uderzyli Fomoczkina; jeden z nich powiedział naiwnie: „uderzyłem raz, bo taki jest zwyczaj“. Świadkowie jednak zeznali, że panowie policyanci zbyt sumiennie stosowali się do tego miłego zwyczaju, mianowicie poprostu pastwili się nad aresztantem. Potem, gdy Fomoczkin był już martwy, zaczęto go „cucić“: policyanci oblali go zimną wodą; gdy to nie pomogło, jeden z tych stróżów porządku zaczął p o d p a l a ć m u n o s z a p a ł k ą. Ale i ten oryginalny środek nie przywrócił życia umarłemu.

W tym wypadku zbrodniarzy spotkała kara. To zdarza się jednak wyjątkowo; najczęściej mordercy policyjni pewni są bezkarności. Przypominamy chociażby sprawę zamordowania Pakuły w cyrkule łódzkim.

Niedawno znowu policya zamordowała w Rybińsku niejakiego Smirnowa. Aresztowano go za to, że pił na ulicy wódkę. Policya zbiła go tak niemiłosiernie, że już po godzinie wywieziono go martwego z aresztu policyjnego do szpitala. Gazety piszą o tem, jako o „zagadkowym“ wypadku, i domyślają się, że „ktoś“ musiał zbić aresztanta! Smirnowa wzięto na ulicy zupełnie zdrowego, a już do aresztu przyprowadzono go zbitego i okrwawionego. Inni aresztanci zażądali wezwania felczera, lecz gdy ten się zjawił, mógł tylko skonstatować śmierć. Ale cenzura pozwala tylko pisać, że „ktoś“ zabił aresztowanego...

KORESPONDENCYE.

WARSZAWA.

Z FABRYKI BRACI HANTKE (ul. Srebrna).

W warsztatach mechanicznych majstrowie Szymczak (kuźnia) i Tyll (tokarnia) oceniają robotę nie według cennika, ale według swojego widzimisię. W kuźni cennik mamy przestarzały, w którym zupełnie niema cen na te roboty, których dokonywamy obecnie. Pan Szymczak jest tak uczony, że zupełnie obywa się bez cennika, ale i robotnik też nie jest głupi, żeby nie widzieć, że go na każdej robocie obdzierają. W tokarni cennik, zatwierdzony przez zarząd, nie ma żadnego znaczenia — p. Tyll wymyśla swoje ceny. Nadużycia są u nas rzeczą zwykłą, codzienną. W łopaciarni, w widlarni, w gwoździarni od dwóch miesięcy niema wypłat stałych — dają od czasu do czasu coś na rachunek, tłómacząc się, iż towaru nie wyprzedali. Ubodzy to ludzie braciszkowie Hantke, że aż od swoich robotników muszą pożyczać pieniędzy. Wogóle fabryka i jej zausznicy nie robię sobie z nami ceremonii. Majstrowie Michalski i Ciechomski, a również dwaj, o których powyżej, to gbury ostatnie. Obchodzą się z robotnikami, jak z bydłem. Samiśmy temu winni, co prawda, gdyż nie zdobyliśmy się ani razu na energiczny protest. Słuchamy cierpliwie najwstrętniejszych wymysłów. Znosimy wszystko, ba nawet bicie. Zdarzało się u nas i to... Mamy tu dwóch stałych salcesonów, którzy włóczą się po całej fabryce; niektórzy z nas uważają nawet za zaszczyt, gdy mu poda rękę taki dygnitarz. Hej towarzysze, chybaśmy zostali daleko w tyle za innymi robotnikami! poprawmy się, pilnujmy swojej godności ludzkiej, walczmy z tym wyzyskiem i uciskiem!

Z FABRYKI FRAŻETA.

Warsztat bronzowniczy bardzo wiele pozostawia do życzenia. Najpierw pod względem hygienicznym. Zrana, gdy się wejdzie po otwarciu, poczujesz silny za-

pach kwasu siarczanego, tak że, gdy kto chory na piersi, to omało go kaszel nie udusi. Jak tam ma być zdrowe powietrze, kiedy warsztat za nizki i czarny jak sumienie pana dyrektora, a w warsztacie znajdują się dwie duże wanny z kwasem siarczanym i przytem kotliny do robienia ognia. Podczas upałów, gdy potrzeba było zrobić ognia, to nikt kompletnie nie mógł robić, bo było gorąco nie do zniesienia. Gdy przytem przyniosą węgli drzewnych w workach do warsztatu i wysypią je, to jest taki kurz, że wszyscy z warsztatu wychodzą do sieni i na dwór. Teraz to jeszcze pół biedy, ale co to będzie zimą? Pan mechanik teraz nie daje zlewać węgli w worku przed wysypaniem, bo powiada, że worki gniją — ten pan więcej dba o worki, niż o zdrowie robotników. Zarobki nasze też są bardzo marne. Przytem w naszym warsztacie wcale nie pytają robotnika, ile mu się należy. Musisz czekać, jak łaski, co ci majster bez twojej wiedzy zapisze; to też ciągle nas okradają. Powinniśmy się postarać, ażeby w naszym warsztacie zapanowały sprawiedliwsze porządki.

Z DROGI ŻELAZNEJ WARSZ.-TERESPOLSKIEJ.
Służba ruchu.

Przed trzema miesiącami ministeryum komunikacyi wydało rozporządzenie, żeby służba stacyjna miała 12 g. służby i 24 g. wolne. Tymczasem naczelnik drogi Iwanow postanowił, że ma być 12 g. służby — 12 wol., 16 sł. — 12 wol. itd. Zawiadowca stacyi Czaplicki chciał jeszcze pogorszyć te warunki i zaprowadzić 8 g. sł. — 8 wol., 16 sł. — 12 wol. itd. Wyjeżdżając, polecił to wykonać pomocnikowi swemu Komarnickiemu. Ten wziął się do rzeczy z iście żandarmskim sprytem, domagał się od każdego zosobna, aby podpisem wyraził zgodę na te warunki pracy. Ale nikt nie chciał się na to zgodzić. Komarnicki więc wydalił 7 robotników, których wezwał najpierw, ci nie chcieli podpisać się na uwolnienie, kazał więc dyżurnemu żandarmowi podpisać się za nich. Przez cały miesiąc tych 7-iu nie pełniło służby. Dopiero kiedy przyjechał naczelnik ruchu Borysow, zmienił samowolne rozporządzenia Czaplickiego i Komarnickiego i przyjął wydalonych z powrotem. Przywrócono zaś rozporządzenie Iwanowa. Dołożyli nam i tak więcej służby, niż mieliśmy poprzednio, lecz cóż? świadomości pośród nas brak, bo gdybyśmy się umieli energiczniej oprzeć, to musiano by zastosować rozporządzenie ministeryum.

Z FABRYKI SMARÓW RAUCHA
(droga Górczewska 67).

W fabryce naszej, chociaż pracujących mało, ale wyzysk wielki. Zeszłorocznym strejkiem zdobyliśmy sobie podwyżkę płacy o 5 i 10 kop., teraz niema tygodnia, żeby komu nie oberwano. Majster Bejm podmawia Raucha, aby płacił robotnikom jaknajmniej, wtedy dopiero będą pokorni. Żona majstra Kropaczka, kochanka Raucha, włóczy się podczas śniadania po fabryce, podsłuchuje robotników, wyciąga ich na słówka, a potem razem z małżonkiem donosi wszystko Rauchowi.

Z FABRYKI WYROBÓW ROGOWYCH
(Przemysłowa 6).

Właściciel fabryki, szanowny mecenas Wrotnowski (redaktor ugodowego „Słowa“) dał nam na dyrektora i poddyrektora dwóch skończonych szubrawców, a oprócz tego obdarzył nas całą psiarnią poganiaczów. Wymienimy z nich majstra Sadowskiego, który wciąż łazi za dyrektorem i dyktuje mu, ile na każdym calu lub tuzinie płacy oberwać.

Z ZAKŁADU DRUKARSKIEGO TOW. AKC. ART.-WYDAWNICZEGO (Hoża 41).

Zarządzający Józef Lenartowicz obchodzi się z ludźmi jak z bydłem, zwłaszcza chłopcami poniewiera i bije ich nielitościwie. Gdy nadejdzie wypłata, to niedopłaca robotnikom po kilka kopiejek i każe im czekać do jutra.

Z FACHU MULARSKIEGO.

U nas, o ile dobrze dzieje się majstrom, o tyle źle robotnikom. Dzień roboczy jest zbyt długi: zaczyna się o 6-ej rano, a kończy o 7-ej wiecz., z przerwą półgodzinną na śniadanie i godzinną na obiad. W tym roku z powodu kryzysu zarabiamy tylko 1 r. — 1 r. 30 kop. dziennie, z czego musimy utrzymywać rodzinę i spłacać długi gospodarzowi i sklepikarzowi. W naszym bowiem fachu robota jest tylko 6 miesięcy; z marnego zarobku trudno co oszczędzić, zatem zimową porą musimy przymierać z głodu. Dodać jeszcze trzeba, że panowie majstrowie i podmajstrzy obchodzą się z nami strasznie brutalnie. Trzeba położyć temu kres, towarzysze! Czas walczyć o polepszenie bytu. Organizujmy się, agitujmy, a gdy będziemy gotowi, wystąpmy jak jeden mąż, żądając krótszego dnia roboczego i większej płacy.

Z WARSZTATU L. LAGO (Nowolipie 55).

Pomiędzy nami jest niejaki Stanisław Wojciechowski, łotr wierutny, zausznik majstra i denuncyant. Podczas sezonu, jeżeli kto nie chce pracować po fajerancie, to Wojciechowski zaraz leci i opowiada majstrowi, że ten i ten nie chce robić, bo za dużo zarabia. Majsterek korzysta z tego, żeby mu oberwać 10 lub 15 k. Albo ktoś powie żartem, że nie umie tej roboty — Wojciechowski pędzi do majstra i opowiada mu: ten ma ośm złotych, a nie zna się na robocie. Lago zaraz obrywa 20 kop. Doprawdy wstyd, towarzysze, że znosimy pośród siebie taką parszywą owcę!

Z MAGAZYNÓW UBIORÓW MĘZKICH PINKUSA CHAZANOWA (ul. Marszałkowska 124 i pl. Bankowy).

Chazanow obdziera robotników, jak tylko może i umie, a dzielnie mu w tem dopomaga starszy krajczy Beniamin Grynbaum. Robotnicy muszą mu dawać łapówki po kilka rubli miesięcznie, albo też każe dla siebie co zrobić i za to nie płaci. Biedak pobiera za małą pensyę — tylko 160 r. miesięcznie! A jeśli się upomnieć o należność, to więcej roboty nie da lub dopóty pod robotnikiem dołki kopie, aż ten musi sam porzucić pracę. Zasługują na napiętnowanie robotnicy Szemiot, Wojnarowski i Żołnierski: Chazanow i Grynbaum obchodzą się z nimi jak z psami, a oni, plamiąc godność robotniczą, liżą ich po rękach i opuszczają po 50 kop. na sztuce, byle by tylko dostać robotę.

Z MAGAZYNU MÓD I UBIORÓW DZIECINNYCH STANKIEWICZOWEJ (róg Ś.-Krzyskiej i Marszał.)

Praca ciągnie się od god. 9-ej do 6-ej, z godzinną przerwą na obiad. Niektóre robotnice mają daleko do domu, zostają więc w pracowni i podczas obiadu robią. Zwyczaj to bardzo korzystny dla właścicielki, bo daje jej tygodniowo 6 god. pracy bezpłatnej. Kiedy jedna z panien nie zastosowała się do tego zwyczaju, to wytrącono jej za pół dnia! Na protest z jej strony właścicielka zagroziła policyą. Roboty pofajerantowe są na porządku dziennym, ale za to nie dopłaca się n i c. Starsza panna, zwana Melanią, szczerze pilnuje wyzysku i jest bardzo pomysłowa w gnębieniu i tak marnie nad wyraz opłacanych pracownic. Towarzyszki, brońcie się od tego wyzysku!

RADOM.

Z FACHU GARBARSKIEGO.

Wyzyskują nas nie tylko fabrykanci, ale i ci czeladnicy-majsterkowie, którzy biorą od właścicieli robotę na siebie i przyjmują do pomocy innych, przeważnie młodych. Pomocnik takiego majsterka, pracując ciężko i pilnie cały tydzień, dostaje liche wynagrodzenie, nie więcej jak 5 do 8 rubli. Sam zaś majsterek, który przychodzi i wychodzi z fabryki, kiedy mu się podoba, i pracuje ile chce, odlicza sobie zarobku 25 do 30 r. tygodniowo.

ŁOWICZ.

Dnia 23 czerwca, z okazyi tradycyjnych wianków, „Lutnia“ tutejsza urządziła zabawę z bardzo obfitym programem. Lecz jakież było nasze zdziwienie, gdy na afiszach ujrzeliśmy napis: „Kuratoryum trzeźwości urządza zabawę ludową“! Wstyd, wielki wstyd dla „Lutni“, że daje sobie narzucać płaszcz żandarmski! Policyi na zabawie nie brakowało, było aż trzech naczelników: żandarmski, straży ziemskiej i powiatowy; ten ostatni z pompą przechadzał się po placu i z widocznem zadowoleniem wymachiwał rózgą, trzymaną w ręku. Na plac dość obszerny napłynęło sporo gapiów, niemało było nawet dam z bukietami w ręku. Ciekawe jest, że w wyścigu na rowerach brało udział dwóch szpiclów: Grzegorz Rycerski (ładny rycerz — niema co mówić!) i Władysław Wiśniewski. Zabawa wypadła marnie: wielu punktów programu wcale nie wykonano, inne się nie udały. Towarzysze i towarzyszki, nie chodźmy na takie zabawy policyjno-szpiclowskie!

ŁÓDŹ.

STRAŻ OGNIOWA OCHOTNICZA.

O obchodzie jubileuszowym naszej straży dosyć już w prasie pisano. Co do mnie, podam kilka faktów, których w gazetach nie było, a które rzucają ciekawe światło na nasze klasy posiadające. Więc naprzód p. Ludwik Majer, naczelnik straży: jegomość ten, który dorobił się milionowego majątku na polskiej ziemi, wykrzykiwał co chwila „hurra“ na cześć cara, żandarmów, policmajstra i tym podobnych strażaków, powiedział kilka mówek, które mu zredagowano w języku rosyjskim, słowem popełnił moc wiernopoddańczych świństw. Na uczcie, która odbyła się w Helenowie, bawiący się podzieleni byli na dwie grupy: jedna składała się z fabrykantów, żandarmów, policyantów, kleru katolickiego itp., druga — z nas proletaryuszów. Od tamtych panów byliśmy oddzieleni przegrodą. Sąsiedzi nasi z za przegrody pili szampana i zajadali różne zamorskie przysmaki. My zaś, i to nie wszyscy, dostaliśmy po kieliszku wódki, kawałku chleba i kiełbasy. Obiecano dać po kieliszku wina, ale Majer nie pozwolił na to: robotnicy nie powinni pić tego, co panowie! Należy jeszcze zaznaczyć postępowanie dwóch młodych księży, którzy wstawili się, jak Bóg przykazał, i sprowadzili sobie dla lepszej zabawy dwie przedstawicielki wolnej miłości. Kiedy jeden z delegatów prowincyonalnych wzniósł toast na cześć kapłanów, księżulkowie odpowiedzieli mu toastem — na cześć młodych panien. Tak się bawili przedstawiciele kapitału, władzy najezdniczej i kościoła.

ZE SPRAWEK CZYNOWNICZYCH.

Prezydent zabronił pobierania w wydziale paszportowym 10 kop. od paszportu i kazał poprzylepiać specyalne kartki, zawiadamiające o tem. Tymczasem sprytni piszczycy poprzylepiali kartki na drzwiach i szafie; drzwi są cały dzień otwarte, przytem jedna ich połowa zasłania szafę, tak że owych ogłoszeń nie widać. Dzięki temu, panom „czynodrałom“ udaje się od każdego paszportu brać 10 kop. łapówki. Pamiętajcie o tem, towarzysze, i nie dajcie się oszukiwać!

Z LASU MIEJSKIEGO.

W pierwszej połowie czerwca poczęto wycinać las w miejscu, przeznaczonem pod kolej Kaliską. Otóż 14-go czerwca wieczorem wracał do domu z fabryki jeden z mieszkańców osady Karolew; w lesie podniósł gałązkę i spokojnie szedł sobie dalej. Zobaczył to leśniczy Sosiński i poszczuł psami mniemanego złodzieja; psy rzuciły się na robotnika i pokaleczyły go. Niedość tego; za psami pobiegł gajowy Kulisz i fuzyą zaczął bić robotnika po głowie i w piersi. Podówczas przechodziło lasem kilku robotników; widząc to znęcanie się, wyrazili swoje oburzenie. Na to leśniczy: „nie wtrącajcie się, bo i wy możecie co oberwać“. D. 5-go sierpnia sąd gminny w Konstantynowie zajmował się tą sprawą. Sędzia gminny, szlachcic polski, uważał widocznie, że pokaleczenie robotnika to głupstwo: leśniczego uniewinnił, a gajowego skazał na 2 dni aresztu lub 10 rb. kary, bez zwrotu kosztów. Dodać należy, że poturbowany dwa tygodnie leżał w łóżku. Taka to jest sprawiedliwość w sądach.

BLIŻYN.

Z NOWEJ STALOWNI.

U nas w warsztacie mechanicznym pracuje tokarz żelazny Krawczykowski, który nie wstydzi się denuncyować wobec mechanika wszystkich pracujących. „Panie mechaniku! — skrzeczy — jak pana mechanika niema w warsztacie, to fuszerki odwalają aż zgroza bierze“. Między innemi naopowiadał mechanikowi, że robotnicy ze starych szmelcowych luf wyrabiają broń. Z tego powodu, kiedy Krawczykowski przechodzi przez warsztat, ze wszystkich stron wołają mu: puf — puf — puf, udając strzelaninę.

Kasyer nasz Drecki to nabożna dusza; wypłacając nam zarobek, chciałby wszystko zagarnąć na kościół. Jeżeli się daje składki 20 albo 25 kop., to p. kasyer mówi: Bóg zapłać; na tego, kto ofiaruje 6 czy 7 kop., nie raczy nawet zwrócić uwagi. Szkoda tylko, że ta nabożna dusza kasyerska robi na tem interes, bo dostaje 10 procent od ofiarowanych pieniędzy.

„SAMORZĄD“.

Jaki to u nas jest ładny samorząd gminny, pokazuje następujący fakt. Powódź tegoroczna zabrała w gminie Bliżyn trzy mosty; przyszło więc z powiatu rozporządzenie, żeby gmina wystawiła mosty swoim kosztem. Ale chłopi oparli się temu; naczelnik powiatu zawezwał tedy wszystkich sołtysów, aby podpisali się na wystawienie mostów; kto się nie podpisze, tego wsadzą do kozy. Przed wyjazdem do Końskich sołtysi zwołali gromady i te oświadczyły stanowczo, że pieniędzy nie dadzą. Sołtysi postanowili więc nie podpisywać się. Ale naczelnik wziął się do nich ostro, zaczął wymyślać i grozić, tak że panowie sołtysi zbaranieli. Pierwszy wyskoczył sołtys ze wsi Komina i położył swój podpis. A inni, jak barany, poszli za jego przykładem. Taki to jest nasz samorząd: pieniądze płać i słuchaj we wszystkiem p. naczelnika.

PABIANICE.

Z FABRYKI KINDLERA.

D. 18 czerwca tkacze poszli do dyrektora Hylego, aby im dołożył to, co urwał. Dawniej płacono 2 r. 70 kop., a teraz przy świeżych osnowach zaczęto płacić 1 r. 70 kop. Ale p. dyrektor odpowiedział: „powinniście brać to, co wam się daje, i tak za dużo płacimy, nie chce wam się robić, próżniaki!“

Godnym pomocnikiem Hylego jest majster Aleksander Dąbrowski, który podczas strejku kazał swoim trzem siostrom pracować i denuncyował kilku naszych towarzyszów. Jest to straszny brutal, który szczególnie kobietom wymyśla od świń, małp itd., a nawet ośmiela się je bić. Kiedy niedawno robotnica poszła do Dąbrowskiego, aby jej zreperował warsztat, to łajdak nawymyślał jej i uderzył mocno kluczem w rękę. Jeżeli kto nie pozwala sobie ubliżać i ofuknie się majstrowi, to ten idzie do ojca, kontrolera towaru, i mówi mu, żeby zapamiętał sobie numer warsztatu. Zacny ojczulek robi to, co syn każe, czepia się najmniejszego szczegółu, woła Hylego, a ten wydala robotnika z fabryki.

OZORKÓW.

Z FABRYKI SZLOSSEROWSKIEJ.

Jest u nas w tkalni salmajster Gucio Żurawski, który strasznie robotników prześladuje. Jeżeli kto mało zrobi towaru, to mu Żurawski karę pisze od 15-u do 40 kop. i w dodatku wymyśla. Co piątek włóczy się po całej sali od jednego do drugiego i wszystkich

tkaczów spowiada, ile zrobili. Dlaczego tak mało — pyta. A kiedy tkacz tłómaczy się, że osnowa kiepska albo że warsztat popsuty, to ten gęsi pępek zaczyna wymyślać: nie chce wam się robić, to wam jeden warsztat odbiorę i karę zapiszę. A kiedy pójdziemy do dyrektora Gaberlego ze skargą, to Gaberle mówi: to dobrze, ja każę kary pisać.

Chociaż prawo tego zabrania, pracują u nas małoletni od lat 11-u, pracują ciężko, bo fabryka wymaga od nich takiej samej pracy, jak od dorosłych. Żurawski pastwi się nad nimi jak zwierzę: bije, drze za uszy, za włosy; kiedy mu się chłopak nie da targać, to mu karę zapisuje. Czas, towarzysze, poskromić rozwydrzonego Gucia!

ZAGŁĘBIE DĄBROWSKIE.

Z FABRYKI FITZNERA I GAMPERA W SIELCU.

W jesieni 1900 r. zawiadowca Maciejewski na spółkę z dr. Phabe obmyślili nowy sposób pozbycia się robotników, którzy stracili zdrowie i siły w fabryce. W tym celu zwołali komisyę lekarską, składającą się z 5-iu doktorów: Phabe, Suchodolskiego, Dehnela, Królikowskiego i Czajkowskiego. Komisya ta miała na celu zbadać stan zdrowia chorych robotników i wydalić tych wszystkich, którzy — zdaniem tych panów — udawali chorobę. Większość chorych została na tej zasadzie wydalona.

Do Kasy bratniej pomocy wybieramy delegatów, którzy mają kontrolować, czy pieniądze zostały właściwie użyte, ale korzyści z tego nie mamy żadnej, ponieważ nie pozwalają delegatom oglądać szczegółowych rachunków, lecz tylko sprawozdanie, w którem wymienia się ogólną sumę dochodu i rozchodu.

KOPALNIA IGNACY (MORTIMER).

W zimie, gdy ceny węgla były wysokie i dochód kopalni wzrósł wtrójnasób, nie upominaliśmy się o podwyżkę. Teraz, że węgiel idzie na zapas, panowie obcinają nam płacę jak mogą. Roboty takie, jak stawianie budynków, czyszczenie dróg itp., wszystko to pokasowali, żeby taniej wyniosło prowadzenie kopalni. A że tam któremu z nas w wodzie i błocie buty zgniją albo kawał węgla zleci na głowę, to panów nic nie obchodzi. Dawniej górnik, którego potłukło na filarze albo był za stary do ciężkiej pracy, szedł do stawiania budynku i mógł jako tako zarobić. Dziś każą mu się podać do emerytury (3 rb. miesięcznie!) albo dadzą go do robót ciężkich, gdzie zwykle robią młode chłopaki. Ale trudno! Za nędzną emeryturę niepodobna wyżyć — więc taki pół-kaleka musi imać się ciężkiej pracy.

Nie dość było zmniejszenia robót; za radą inżyniera Stratilato wprowadzono roboty kontraktowe, bardzo dla nas uciążliwe. Kontrakciarz, godząc się na prowadzenie chodników, bierze od metra mniej, aniżeli nam dawano. Jesteśmy więc podwójnie stratni: dostajemy mniejszą płacę, a część zarobku zabiera sobie kontrakciarz. O ileż musimy się bardziej napracować, żeby oddać więcej metrów i w ten sposób mieć taki zarobek, jak dawniej.

Głównym wyzyskiwaczem jest jeneralny dyrektor Riberon, francuski żyd. Nibyto obcym poddanym nie wolno być dyrektorami, ale przy pomocy łapówki w s i o m o ż n o. Otóż ten Riberon wziął się nie tylko do robotników, ale i do urzędników, którym znaczne sumy z pensyi strąca. Ale panowie urzędnicy nie przestają być wiernymi sługusami kapitału. Na osobną wzmiankę zasługuje Wylazłowski, z profesyi telegrafista, a u nas budowniczy; co tylko wybuduje, to albo trzeba przerabiać, albo samo się zwali. Trzymają go dlatego, że się umie podlizywać i donosi Stratilacie o wszystkiem, co dzieje się między jego kolegami. Do robotnika nigdy nie przemówi jak człowiek, tylko zawsze na pogotowiu ma wymyślania i klątwy. Widziałem raz, jak Wylazłowski pastwił się nad starym robotnikiem, żydem Brodkiewiczem, który już 35 lat pracuje w kopalni. Dawniej robił jako cieśla na dole, ale dostał ruptury, dano go więc Wylazłowskiemu do lżejszych robót na wierzchu. Raz sobie starowina, zmęczony robotą, usiadł odpocząć. Zobaczył to Wylazłowski i jak zaczął ryczeć i wymyślać! Wyzionął cały potok obelg! Brodkiewicz nawet podczas żydowskich świąt wielkanocnych musiał być na robocie, bo mu p. budowniczy kazał stróżować w sortowni.

BIAŁYSTOK.

Z FABRYKI SUKNA HENDLERA.

Fabrykant nasz w 1870 roku, t. j. 30 lat temu, rozpoczął interes swój od 4-ch warsztatów ręcznych, przez ten czas tak się wzbogacił, że obecnie ma 20 warsztatów parowych i 2 selfaktory. Płaci tkaczom mniej, niż w wielu innych fabrykach, mianowicie: mężczyznom 5 k., kobietom 4 i pół kop. od tysiąca uderzeń. Na dobitkę, wzbogacony przez wyzysk, jegomość ten brutalnie obchodzi się z robotnikami, szczególnie z kobietami. Czas wielki, żeby towarzysze stanęli w obronie swojej godności i nie dali sobą poniewierać.

Z FABRYKI SUKNA HERMANA KOMMICHAU
(w Antoninku pod Białymstokiem).

Mamy tutaj sznurmajstra Grejlicha, który nie dość, że wyzyskuje nas, lecz hańbi kobiety nasze, siostry, żony, córki. Oddawna łotr ten zaprowadził zwyczaj, że każda z robotnic, która chce, by przyjęto do roboty jej ojca albo brata, musi być powolną jego pieszczotom. Jeżeli upatrzy wśród robotnic przystojniejszą, to nie uspokoi się, nim nie skorzysta z powolności jej. Jeżeli zaś która oprze się majsterskim chuciom, to wydala z fabryki nie tylko ją, lecz i jej krewnych. Robotnicy wiedzą o tem, patrzą na to i puszczają bezkarnie te wybryki majstra. Należy koniecznie zażądać wydalenia go z fabryki. Hańba tym robotnikom, którzy pozwalają bezcześcić niewiasty swoje!

Z GMACHU FABRYCZNEGO WIECZORKA.

Wojciech Wieczorek, godny braciszek Antoniego, właściciela fabryki żelaznej, — za pieniądze, zdobyte szacherkami za czasów dyrektorstwa w filii banku handlowego wileńskiego i ajentury w wileńskim banku ziemskim — zbudował ogromny gmach fabryczny, który wydzierżawia fabrykantom.

Jednym z dzierżawców jest I z e m b e c k, który postawił tam warsztaty parowe i urządził tam apreturę, — bardzo wyzyskuje robotników. Dzielnie mu dopomaga sznurmajster Aleksander Sokołowski, 18-letni chłopiec. Majsterek nasz cieszy się wielkimi względami fabrykanta, do tego stopnia, że nawet w nocy nie mogą się z sobą rozłączyć... Izembeck z nim ciągle jeździ, chodzi, jednem słowem są zupełnie jak mąż z żoną.

Powinniśmy zażądać, żeby fabrykant wziął innego sznurmajstra, a niech Sokołowskiego trzyma na wyłączny użytek swój w nocy, w dzień zaś niech się nie pokazuje w fabryce i nam nie przewodzi!

Drugim dzierżawcą Wieczorka jest B l o c h, który ma tam warsztaty parowe i przędzalnię.

Do niedawna sznurmajstrem u niego był Wachoski, młody chłopiec z Łodzi. Chłystek ten nie tylko pomagał Blochowi wyzyskiwać robotników, nie tylko po grubiańsku obchodził się ze swymi podwładnymi, lecz czuły był na wdzięki niewieście. Domagał się od kobiet łapówek w naturze. Spotkała go jednak konfuzya straszna i musiał nieborak wynosić się od nas. Razu jednego zwymyślał robotnicę z przędzalni, ta mu odpowiedziała, wtedy uderzył ją; nie darowała swego i odwzajemniła się. Tak się uniosła, że pędziła go po sali. Mieliśmy wtedy bezpłatne widowisko. Wkrótce potem Wachoski przeniósł się do Trylinga. Gdyby wszystkie kobiety brały przykład ze swej dzielnej towarzyszki, to by bardzo prędko nau-

czyły majstrów i fabrykantów szanować siebie.

Mamy jeszcze szpinmajstra Mazura, błazna nic nie umiejącego. Zaletą jego jednak jest w oczach Blocha, że wysila cały swój rozum na to, jakby lepiej okpić robotnika, przy wypłacie bardzo często urywa robotnikom po kilkadziesiąt kopiejek. Niedawno wywiesił w sali ogłoszenie, że zapisze po 50 kop. kary każdemu, kto wypije w fabryce choćby kieliszek wódki.

GRODNO.

MOSKIEWSKI PASZA.

Nowy nasz gubernator ks. Urusow uważa się za nieograniczonego pana i władcę. Przedewszystkiem wziął się do bezpośrednich podwładnych swoich — do urzędników, od których wymaga czołobitności i psiej pokory. Urzędników-polaków prawie wszystkich powydalał, jako żywioł „buntowniczy“. Nie wystarczało mu, że opanował wszystkie instytucye rządowe w gubernii — sięga więc brutalną łapą do instytucyi prywatnych i stara się w nich gospodarować.

D. 1-go maja, dla uczczenia święta robotniczego, gubernator zalał wojskiem całe miasto. Aby upozorować czemś te przygotowania wojenne, policya rozpuszczała wieści o podpalaczach. Nawet dziwne, że p. gubernator nie urządził jakiegoś pożaru, aby bardziej jeszcze steroryzować mieszkańców.

Ks. Urusow wielce jest niezadowolony z tego, że włościanie polacy korzystają z nowego prawa o kupowaniu ziemi. Rozpoczął więc starania, aby to prawo cofnięto. Nie dość tego: celem doszczętnego zniszczenia „intrygi polskiej“ powziął gnnialny plan. Oto chciał by ni mniej ni więcej, jak wszystkich polaków wypędzić z tego „odwiecznie rosyjskiego kraju“! Nie śmiejcie się — to nie żart, to zupełnie poważny projekt tatarskiego męża stanu z gub. włodzimierskiej (Urusow jest tatarskiego pochodzenia).

KRONIKA KRAJOWA.

Cło na książki polskie. Dotychczas na książki polskie, przywożone legalnie zza kordonu, czyhała tylko cenzura. Książki przechodziły więc czyściec duchowy, ale od czyśćca materyalnego były wolne: od perkalików, bawełny itp. towarów różniły się tem, że nie pobierano od nich cła. Teraz przywilej ten ustaje i każdy pud książek polskich dopiero za opłatą 4 r. 50 kop. zyskuje prawo wstępu do państwa rosyjskiego. Do barbarzyńskiej cenzury przyłącza się więc barbarzyńskie cło, cło na oświatę. Niedość, że myśl jest skrępowana, trzeba ją jeszcze oclić, trzeba się postarać, aby książka była droższa. Rząd rosyjski nie gardzi najmniejszem nawet źródłem dochodu — a że cło dla oświaty w Polsce jest szkodliwe, więc tembardziej mu się podoba. Wprawdzie na rosyjskie książki, drukowane za granicą, również istnieje cło — ale ono nie ma żadnego znaczenia. Legalnych bowiem książek rosyjskich zagranicą prawie wcale się nie drukuje. Rosyanie więc z powodu cła żadnej szkody nie ponoszą. Całkiem inaczej jest u nas.

Ale co jest najhaniebniejsze, to to, że nowe cło zaprowadzono skutkiem starań — wydawców warszawskich! Panom tym nie podobała się konkurencya wydawców galicyjskich; zamiast starać się o taniość, ozdobność i dobroć książek, handlarze ci woleli uciec się pod skrzydła rządu najezdniczego, aby ich bronił od polskiej książki zza kordonu! Potworność tego faktu, że wydawcy polscy żądają utrudnień dla obiegu książki polskiej, bynajmniej ich nie wstrzymała. Książka dla kapitalisty jest takim samym towarem, jak każdy inny, a ojczyzną i bogiem kapitalisty jest — zysk, choćby najbrudniejszy.

„Zuchwalstwo żydowskie“ a dobroduszność rosyjska. Ministeryum wojny czyni przygotowania do wyprawy wojennej przeciwko żydom. Tak jest, przeciwko żydom a raczej „zuchwalstwu żydowskiemu“... Okazuje się bowiem, że mężna armia rosyjska cierpi od żydów srogi ucisk. Dobroduszni wojacy rosyjscy, łagodni i niewinni, jak nowonarodzone dziecko, nie mają żadnej obrony przed żydami, którzy ich obrażają i napastują... Taki biedny „sołdatik“ nie powie złego słowa żydowi, nie tknie go palcem, a zuchwały żyd obsypuje poczciwego rycerza obelgami, nawet bije go. I pokrzywdzona niewinność płacze w ukryciu...

Wyglądało by to na żart, ale ministeryum wojny żartować nie lubi. Utrzymuje ono z całą powagą i z wielkiem oburzeniem, że żydzi są okrutnymi prześladowcami armii rosyjskiej. Dotychczas wprawdzie nikt o tem nie wiedział, dotychczas słyszeliśmy tylko o żołdackiej brutalności i dzikich sprawkach dobrodusznych „sołdatików“ i niemniej dobrodusznych oficerów. Wiadomo też było, że zwlaszcza z żydami, z pogardzanymi żydami moskiewscy rycerze nie robią sobie żadnych ceremonii i niczem się nie krępują w postępowaniu z nimi. Ale w mózgach jenerałów rosyjskich świat przedstawia się naopak: półdziki, pijany żołdak, głupi i arogancki oficerzyna — to niewinne ofiary, żyd, „parszywy żyd“ — to prześladowca.

Aby położyć kres temu prześladowaniu, car zwołał osobną komisyę, komisyę „dla obmyślenia środków przeciwko rozpasaniu żydów“. Jak na XX wiek, oryginalny pomysł. Ale jeszcze oryginalniejsze są wnioski tej komisyi. Domaga się ona, aby, za obrazę wojskowych, żydów karano surowiej, niż nie-żydów, następnie, aby w niektórych wypadkach, za zgodą trzech ministrów, żydów oskarżonych oddawano pod sąd wojenny i sądzono według praw, obowiązujących w czasie wojny! Ale minister wojny poszedł jeszcze dalej: jego zdaniem, już nie trzej ministrowie, lecz poprostu jenerał-gubernator może oddawać pod sąd wojenny. Oprócz tego minister domaga się śro-

dków administracyjnych przeciwko żydom w razie jakiegoś zajścia z wojskowymi: gubernatorowi przysługiwać ma prawo wydalania winowajców z miejsca pobytu, dalej gmina żydowska tej miejscowości, gdzie było zajście, płacić ma karę pieniężną, wreszcie do miejscowości tych zastosować należy egzekucyę wojenną!! Czytając to wszystko, poprostu oczom się nie wierzy. Zdawało by się, że takie potworne projekty dzisiaj są niemożliwe. Ale przecież mamy do czynienia z Rosyą... Nawet ministrowie sprawiedliwości i spraw wewnętrznych, którym przedstawiono to dzikie wnioski, obruszyli się. Boć projekt ministeryum wojny oznacza ni mniej ni więcej, jak przewrócenie do góry nogami wszystkich zasad prawnych, nawet moskiewskich! Tego było za dużo nawet dla kolegów p. Kuropatkina (ministra wojny) i projektu jego nie przyjęto. Ale Kuropatkin nie dał za wygraną i rozesłał teraz do dowódców pułków okólnik z żądaniem, aby się wypowiedzieli w tej sprawie.

Oczywiście wszystko to robione było w głębokiej tajemnicy. Ale okólnik ów wpadł w ręce socyalistów żydowskich i w ten sposób wywleczono poczwarę na światło dzienne. Dla p. Kuropatkina będzie to nowy dowód „zuchwalstwa żydowskiego“, które nawet tajemnic rządowych nie szanuje...

Cokolwiek stanie się z projektami ministra wojny, dobrze one świadczą o tem, czem Rosya jest dla żydów i czego oni od niej mogą oczekiwać.

Z działalności księży. Księża uczynkami swymi na każdym kroku zadają kłam naukom, które głoszą. Stoją oni nie po stronie biednych i wydziedziczonych, lecz po stronie „silnych tego świata“, i kapitał ma w nich gorliwych wielbicieli i sojuszników. To też w każdym N-rze „Robotnika“ odsłaniać musimy brzydkie sprawki obłudnych „duszpasterzy“, którzy zaprzedali się bogaczom. W dziale „Korespondencyi“ podajemy opis obchodu jubileuszowego łódzkiej straży ochotniczej. Opis ten świadczy, jaka w Łodzi panuje czuła harmonia między fabrykantami, duchowieństwem i żandarmami i jak „wielebni“ bawią się w dobranem towarzystwie. A oto inny fakt, o którym piszą nam również z Łodzi: „W kościele katolickim przy ul. Mikołajewskiej na początku lipca miał być bogaty ślub; to też kościół był rzęsiście oświetlony. Zanim jeszcze przybyli bogacze, dla których zrobiono te przygotowania, przyszła, również do ślubu, para młodych i uklękła przed ołtarzem. Wtem wychodzi ks. Zacharyasiewicz, a że klęczący byli to ludzie ubodzy, więc zaczął im urągać: „a wy pocoście tu przyszli, nie wiecie dla kogo te świece, nie wstydzicie się w takiem ubraniu klęczeć przed tak oświetlonym ołtarzem!“. I wprost wziął ich za kołnierz i wyprowadził na kościół. A gdy przyjechali owi bogaci państwo, na których czekał, to trzeba było widzieć, jak skakał koło nich!“

Wszystko to jednak drobnostka w porównaniu z potwornym faktem, który zaszedł w parafii Janów Lubelski. Fakt ten świadczy o niesłychanem politycznem znikczemnieniu duchowieństwa. Oto w maju zeszłego roku w wymienionej parafii odbyło się n a b o ż e ń s t w o z a S u w o r o w a. Tak jest — za Suworowa, dzikiego zwierza, którego żołdacy wymordowali w 1794 r. 20 tysięcy bezbronnych mieszkańców Pragi, który patrzał obojętnie, jak kozacy podrzucali na pikach niemowlęta — za tego rzeźnika moskiewskiego odprawili nabożeństwo trzej księża katoliccy: C z e s ł a w K o z i o ł k i e w i c z, J ó z e f Ź r a ł k o w s k i i M i c h a ł Z a w i s z a! Chociaż fakt ten zdarzył się już 15 miesięcy temu, piszemy o nim, bo nigdy nie jest za późno postawić takich łotrów pod pręgierz. Dodamy jeszcze, że na nabożeństwie byli obecni dwaj przedstawiciele „inteligencyi“: rejent J a s t r z e m b s k i, człowiek bogaty i niezależny, i budowniczy B u d z y ń s k i.

Wojna ekonomiczna. Rząd niemiecki ma zamiar znacznie podwyższyć cło od zboża, przywożonego zza granicy. Naturalnie leży to w interesie nie ludu niemieckiego, ponieważ chleb ogromnie podrożeje, lecz w interesie bankrutującej szlachty, tak zwanych junkrów. Dla Rosyi ta podwyżka cła będzie bardzo niedogodna, ponieważ głównym przedmiotem jej wywozu jest zboże i właśnie do Niemiec wywozi najwięcej. Dla rolnictwa rosyjskiego, które i tak jest w bardzo złem położeniu, będzie to ciężka strata. Z tego powodu rząd rosyjski, w razie podwyżki cła na granicy niemieckiej, odpowie Niemcom środkami, które znowu dla nich będą szkodliwe, np. podwyższy cła od przywożonych stamtąd wyrobów przemysłowych. W ten sposób zacznie się, jak to nazywają, wojna celna. Oczywiście dla robotników polskich wojna ta będzie bardzo szkodliwa. Lud polski w zaborze pruskim będzie miał droższy chleb, w zaborze rosyjskim — droższe wyroby przemysłowe. Polityka ekonomiczna państw zaborczych da nam się tedy dobrze we znaki.

Ale rząd rosyjski podobno nie poprzestanie na podwyżce i tak już bardzo wysokich ceł przemysłowych. Zamierza on odpłacić się Niemcom w inny jeszcze sposób. Oto corocznie idzie do Niemiec za zarobkiem do 200 tysięcy włościan z zaboru rosyjskiego. Dla wielkich właścicieli ziemskich w Prusiech są

oni niezbędni, ponieważ ich właśni robotnicy uciekają ze wsi do miast i do kopalni. Rząd rosyjski grozi więc, że zamknie granicę dla wychodźców, jeżeli Niemcy utrudnią przywóz zboża rosyjskiego.

Rzeczywiście dla junkrów pruskich będzie to ciężka strata, ale dla włościan polskich jeszcze cięższa. Będzie to poprostu pozbawienie zarobku ogromnej masy ludzi, którzy żyją w nędzy i tylko dzięki czasowemu wychodźctwu do Niemiec mogą się jako tako utrzymać. Ale rządu rosyjskiego to nic nie obchodzi. Toczyć wojnę ekonomiczną z Niemcami kosztem robotników polskich — to rzecz taka łatwa i prosta, tak zgodna z duchem polityki rosyjskiej!

Rząd moskiewski, obłudny jak zawsze, udaje przytem, że go wzrusza ciężkie położenie wychodźców, których właściciele ziemscy w Niemczech bardzo wyzyskują. Co za dziwna czułość u rządu, który sam robi wszystko, aby pogorszyć położenie ludności pracującej! Czy rząd kiedykolwiek i w czemkolwiek opiekował się wychodźcami? A jakże — opiekowała się nimi straż pograniczna, która już wielu wychodźców bez paszportu pozabijała i pokaleczyła. Teraz, jeżeli rząd nie będzie puszczał włościan do Niemiec, to uwolni ich wprawdzie od wyzysku pruskiego, ale skarze na zupełną nędzę w kraju. Toż będą się cieszyli nasi szlagoni, którym wychodźctwo włościan już dawno jest solą w oku, bo przez to robotnik drożeje!

Jednem słowem: „na kim się zmełło, na nas skrupi". Dla Rosyi w jej wojnie ekonomicznej z Niemcami robotnik polski ma być „mięsem armatniem", kozłem ofiarnym...

Jak Rosya ułatwia sobie rządy. Pisaliśmy w poprzednim N-rze „Robotnika" o tem, jak nasi kapitaliści szczodrzy są w swoich ofiarach na cerkwie prawosławne. W ten sposób ułatwiają oni rządowi zadanie rusyfikacyi, które jest przecież główną „potrzebą państwową" caratu. Ale nasze klasy posiadające, oprócz cerkwi, budują swoim kosztem koszary, utrzymują wielu strażników ziemskich, nawet żandarmów kolejowych (na budującej się kolei warszawsko-kaliskiej i kolejce piotrkowsko-sulejowskiej). O tego rodzaju faktach coraz częściej czytamy w pismach i niewątpliwie liczba ich stale będzie wzrastała. Rosya trzyma się zasady, że z Polski należy jaknajwięcej wyciągać pieniędzy, ale jaknajmniej na nią łożyć. Nawet na strażników ziemskich brak pieniędzy; to też, jeżeli jaki kapitalista wyrazi życzenie zafundowania sobie takich dostojników, to rząd c h ę t n i e — jak pisały niedawno gazety — na to się zgadza. Wierzymy, że chętnie: dajcie tylko rządowi pieniędzy, a sprawi wam tylu policyantów, ilu kapitalistyczna dusza zapragnie.

Jeżeli chodzi o potrzeby szlachetniejsze od policyi, to rząd albo wcale ich nie zaspakaja, albo również sięga do kieszeni naszych po ofiary. W drodze szczególniejszej „łaski", otrzymaliśmy wreszcie politechnikę, ale pieniądze na nią musiało dać społeczeństwo polskie. Wogóle tak jest ze szkołami: jeżeli ludność nie ofiaruje na nie specyalnych funduszów, to nowych szkół nie będzie. Pieniędzy brak! W ten sposób, oprócz ogromnego haraczu podatkowego, rząd wyciąga z naszych kieszeni znaczne dobrowolne ofiary na cele rządowe. Nie mówimy już o łapówkach, tem nieurzędowem wynagrodzeniu żarłocznych urzędników carskich.

Kto ostatecznie ponosi te wydatki? Oczywiście ludność pracująca. Kapitaliści bowiem z łatwością zrzucą ten ciężar na barki robotników lub publiczności kupującej. Tak np. za fijołów, którzy będą zdobili kolej warszawsko- kaliską, zapłacą pasażerowie w cenie biletów lub robotnicy i służba kolejowa, jeżeli zarządowi uda się porobić „oszczędności" kosztem ich płacy...

Nowy syndykat! Fabrykanci łódzcy i moskiewscy oddawna juz patrzą na siebie krzywem okiem, jako konkurenci, wydzierający sobie wzajemnie zdobycz. Moskiewscy kapitaliści nieraz już zwracali się do rządu z domaganiem, aby w interesie „przemysłu ojczystego", postawił tamę współzawodnictwu łódzkiemu. Ale środki, przedsięwzięte przez rząd (taryfy kolejowe, niedogodne dla Łodzi; cło na bawełnę, wyższe na granicy lądowej, niż na morskiej), nie na wiele się przydały. Przemysł łódzki nie przestawał się rozwijać. Wobec tego poczęto myśleć, czy nie lepiej było by się porozumieć. Łódzcy „królowie bawełniani" czule przemówili do moskiewskich: „panowie bracia, poco mamy się kłócić, ot lepiej ułóżmy się. Zawiążmy syndykat, który będzie oznaczał ilość produkcyi, wydzielał nam i wam rynki zbytu, regulował ceny. Nie wchodźmy sobie w drogę, a będziemy mogli jeszcze bardziej żyłować kupujących". Już przed kilku laty mówiono o projekcie takiego syndykatu, a teraz pisma rosyjskie donoszą, że przystąpiono do układów. Można się tedy spodziewać, że ten nowy zamach na nasze kieszenie wkrótce dojdzie do skutku.

Prawo rosyjskie coprawda grozi surowemi karami za zmowy, mające na celu podwyżkę cen towarów. Ale panowie fabrykanci kpią sobie z tego zakazu, a rząd nie tylko go nie stosuje, ale owszem wszelkiemi siłami popiera syndykaty, te rabusiowskie zmowy przeciwko spożywcom.

KURYEREK.

Ruch strejkowy w Wilnie. W końcu lipca rozpoczęły się strejki wśród kwiaciarek oraz wśród malarzy, którzy porzucili rozpoczęte roboty przy restaurowaniu domów. Malarze zwyciężyli, majstrowie musieli przystać na 10-godz. dzień roboczy. Zastrejkowali też subiekci w sklepie galanteryjnym Załkinda, wskutek czego przez kilka dni rodzina właściciela musiała sama sprzedawać towary. Subiekci uzyskali podwyżkę płacy i prawo siadania na krześle dla odpoczynku. Najważniejszy wszakże był strejk w garbarniach Moenkego, Syrewicza i Ryfkina. D. 31 lipca robotnicy zgodnie opuścili fabryki o 6-ej wiecz., zamiast o 7-ej, jak zwykle, chcąc w ten sposób dobić się skrócenia pracy o godzinę. Fabrykanci dali znać policyi i żandarmeryi, która nazajutrz stanęła o 6-ej na straży i nie wypuszczała robotników. Garbarze musieli więc godzinę siedzieć w tem więzieniu, ale do pracy się nie brali. Fijoły wraz z inspektorem fabrycznym czule namawiali robotników, aby zaniechali strejku. D. 3-go sierpnia rozlepiono po mieście groźne obwieszczenie gubernatora, zapowiadające użycie „najsurowszych środków“ przeciwko strejkującym. Tegoż dnia wieczorem w dzielnicy fabrycznej rozmieszczono wojsko. D. 5 sierpnia aresztowano 28 robotników, lecz po 5 dniach uwolniono. Robotnicy jednak nie dali się tem wszystkiem zastraszyć i przerywali pracę o 6-ej. Fabrykanci musieli wreszcie ustąpić, choć niezupełnie, i skrócili dzień roboczy o trzy kwadranse. W początku września zastrejkował znów oddział wałkierów w garbarni Ryfkina, żądając podwyżki płacy o 1 rb. na tydzień. D. 5 września odbyło się do 30 rewizyi u garbarzy na Łukiszkach, dwóch aresztowano.

Wyrok. Znany ukaz o karach administracyjnych za zgromadzenia i „zbiegowiska“ znalazł po raz pierwszy zastosowanie. Strupieszały łapownik Czertkow za tegoroczną manifestacyę majową 11-u robotników skazał na 3 mies. więzienia, 2-ch zaś robotników z Marek — na 1 mies.; tych ostatnich za to, że „nie umieli usprawiedliwić swej obecności w Alejach Ujazdowskich“!

OSTRZEŻENIE.

Karol Funk, ogłoszony w poprzednim Nr. znowu rozwija prowokatorską działalność i stara się zakładać kółka robotnicze w Wawrze. Należy go się bardzo wystrzegać.

Ludwik Biszof, ogłaszany poprzednio, znowu zaczyna nawiązywać stosunki. Matka B. utrzymuje na rogu Wolskiej i Karolkowej traktyernię.

Gawroński, garbarz, brunet wysoki, twarz szczupła, pociągła, wydał w Żyrardowie do 60 osób w ręce żandarmów, obecnie w Warszawie, nie pracuje, włóczy się po ulicach (głównie po Chłodnej i Wolskiej).

Franc. Cieślak, w Łodzi, lokaj u Dobranickiego (Piotrkowska 113), jasny blondyn, średniego wzrostu.

Józef Brodziak, tokarz na kolei łódzkiej, nizki blondyn, mieszka przy ul. Targowej 32, m. 18. Znany szpicel.

Wojc. Pagunowicz, mularz w Łodzi, chwali się, że jest szpiclem.

Leliński, kowal u Leonarda w Łodzi, wysoki brunet lat 36, mieszka na rogu Nowo-Zarzewskiej Nr. 9. Schodzą się do niego szpicle i przebierają w jego mieszkaniu.

Świerczyński, w Łodzi, krawiec, wysoki blondyn, pracuje w magazynie przy ul. Przejazd naprzeciwko 2 oddz. straży ogn., chwali się sam, że dostaje od policyi 2 rb. tygodniowo i osobno na rozjazdy.

Józef Urbaniak, ogłoszony w N-rze 39, pracuje w fabryce Keniga w Łodzi.

W poprzednim N-rze, zamiast Koronowicz, czytać należy **Konorowicz.**

POKWITOWANIA.

Na sprawy partyjne. Od starego kawalera 10 r. Od Ol. 10 r. Podróż 8 r. 21 k. AX. 25 r. C. 5 r. Za sekret 1 r. Odemnie 5 r. Białorusin 5 r. Pozostałość 1 r. A. B. 40 k. Ns. 5r. Filister 60 k. i 1 r. 20 k. m. 60 k. Student 1 r. 50 k. Prac. fabr. 5 r. Regina 50 k. Prenum. 1 r. Sympatyczny 1 r. Jar. 12 r. H. M. 100 r. Z prowincyi J. B. 2 r. 50 k. C. K. 1 r. Litwinka 3 i 10 r. Za Rzym 1 r. Stary 2 r. Oś 5 r. Orzeł 1 r. Młot 3r. 80 k. Czpak 1 r. 5 k. Bocian 1 r. Piwo 80 k. Kl 4 r. 8 k. Iwan 5 r. Les. 50 k. Lustro 1 r. Barton 50 k. Okno 70 k. Od krasawców 3 r. 95 k. Pod lipą 1 r. Zegar 20 k. Z pod Nr. 31 1 r. 50 k. Anglik 1 r. Władka 2 r. Mania 20 k. Szewcy 60 k. Andrzej sier. 16 r. Nieprzyjęte 20 k. Goliarz 90 k. T. K. 30 k. Już 1 r. 10 k. Les 2 r. R. lip. 2r. Bios 8 r. Wilk 65 k. Szmigel 30 k. Filiżanka 50 k. Zpod motyla 65 k. Garbarze 4 r. 62 k. K. U. R. 12 r. Mamusia 3 r. Kiełb 1 r. Śmieciarz 3 r. Kum 3 r. 50 k. Stary 3 r. 25 k. Wąsal 6 r. Mężulek 1 r. Mały 2 r. Lehs 1 r. Księżak 2 r. Za miłego gościa 4 r. Helena 8 r. Za Rzym 1 r. Wł. L. 2 r. „Za bibułę“ 160 r. Maruszka 20 r. M. P. 5 r. Kostek 200 r. Tow. z T 130 r. Tow. z T. od 1 | I do 1 | VI 200 r. Tow. z K. w maju 1901 1165 r. 90 k. (gotówką 1056 r. 65 k., spłata długu 109 r. 25 k.) Feliks 3 r. Snop 55 k. Przy miodzie 80 k. Klin dla wiedzy 60 k. Starachowice 1 r. 50 k. Iris 5 r. Igła 2 r. X. 50 k. Kot 1 r. Szczur 2 r. Walek 1 r. 10 k. Klemens 4 r. 20 k. Stary Jan 7 r. Stalka 3 r. Drutoś 2 r. Pszczoła 2 r. Londyn: Prokop 1 r. Hryńcio 1 r. Franek 1 r.

Listy: Nr. 20 1 r. Nr. 1 3 r. 20 k. Nr. 30 1 r. 30 k. Nr. 29 2 r. 15 k. Nr. 27 2 r. 10 k. Nr. 28 4 r. 65 k. Nr. 31 1 r. 30 k. Nr. 17 2r. 20 k.Nr. 42 1 r. 20 k. Nr. 43 8 r. 55 k. Nr. 2 3 r. 95 k. Nr. 17 2 r. 20 k. Nr. 3 5 r. Nr. 4 7 r. 90 k. Nr. 5 6 r. Nr. 77 5 r. 10 k. Nr. 78 6 r. 50 k. Nr. 80 6 r. 60 k. Nr. 66 4 r. 70 k. Nr. 60 1 r. 1 k. Nr. 62 90 k. Nr. 10 4 r. 34 k. Nr. 32 3 r. 45 k. Nr. 39 1 r. 25 k. Nr. 65 1 r. 35 k. Kwit Nr. 252 1 r. 50 k.

Na więźniów politycznych. Zamiast spowiedzi 10 r. an.na 300 r. Jula 2 r. xyz. 2 r. Kuba 5 r. Doktór 5 r. Szwagier 15 r. Bratowe 5 i 10 r. Matka 50 r. Na żydów 8 r. 5 i pół k. Hania 15 r. Pog. 5 r. J. S. 50 k. Władek 5 r. Ananas 1 r. Srul 1 r. MN. 15 r. mn. 49 r. Od inżyniera dla więźnia 35 r. Franek 50 k. Od młodzieży żydowskiej 134 r. Ameba 9 r. Tow. z T. od 1 | I do 1 | VI 350 r. X. 5 r. 50 k. Listy: Nr. 27 6 r. 20 i pół k. Nr. 37 3 r. 5 k. Nr. 33 5 r. 25 k. Nr. 81 2 r. 80 k.

Do N-ru dołączamy dodatek łódzki.

Z FABRYKI POZNAŃSKIEGO.

Praktyka dowiodła, iż jednym z najskuteczniejszych środków na szubrawców-zwierzchników jest wyrzucanie ich z fabryki; tymczasem towarzysze nasi z farbiarni, apretury i wogóle z wykończalni, z godną podziwu cierpliwością znoszą tak długo takich szubrawców, jak chemik Kroll, żyd rosyjski, i Schelkof z Francyi. Wpadają oni do ustępu i tym, którzy siedzą, zapisują karę. Robotników śmielszych lub takich, którzy dawno pracują, Schelkof wydala, twierdząc, że ci, którzy długo robią, za bardzo zmądrzeli. W ten sposób wydalił około 60 ludzi. W jednym tygodniu wydalił 13 robotników, a na ich miejsce przyjął tyluż chłopców, płacąc im o połowę mniej. Jeżeli ktoś śmielszy zaoponuje przeciwko bezprawiom, to zacny Schelkof częstuje go „rasczotom“ (po polsku nie mówi). Robotnikowi Rzepie Kroll zapisał niesłusznie karę; gdy ten zaoponował przeciwko tej niesprawiedliwości, Kroll mu zaczął wymyślać, wówczas Rzepa, oburzony jego ordynarnością, pchnął go, za co Kroll wspólnie z Schelkofem kazali go wyrzucić za bramę strażakom, przyczem go poturbowano, a w cyrkule wsadzono do kozy. Czas już, ażeby strażacy przejrzeli na oczy i nie pozwalali używać się do rozmaitych podłych posług jak wyrzucanie robotników, bronienie zwierzchników wyrzucanych itp. Nie dajcie z siebie czynić pachołków policyjnych, obrażając tem swą godność ludzką. Obowiązkiem strażaka jest pilnowanie wężów i sikawek, a nie wyrzucanie robotników.

Robotnicy, którzy siedzieli kilka tygodni za wyrzucenie z fabryki majstra Bitscha, już zostali wypuszczeni na wolność.

Z FABRYKI LUDWIKA GAJERA.

Znowu u nas powydalali z każdego niemal oddziału po kilku; co będziemy jeść z naszemi żonami i dziećmi, o to się nikt nie troszczy. Taki już los nasz, pracuj, wytwarzaj człeku w pocie czoła tysiące, a gdy ci moloch siły wyssie, pójdź o żebraczym kiju. I gdy się człek głębiej zastanowi nad naszem obecnem położeniem, dreszcz ciało wstrząsa i opanowywa jakieś niezmierne uczucie, coś w rodzaju zdziwienia nad tem, iż pozwalamy bezkarnie karmić się krwią naszą tak stosunkowo nielicznym pijawkom. Toż nas miliony, a ciemięzców naszych zaledwie tysiące, toż gdybyśmy się otrząśli z odrętwienia, — obuchane krwią naszą pijawki spadły by bezsilne, a po raz wtóry nie miały by ni siły ni odwagi wpić się. Niekiedy opanowywa mnie taki szał, widząc ludzką obojętność na własne bóle, — iż bił bym w dzwony potężne i krzyczał wszędzie tytanicznym głosem: „bracia, łączcie się, uświadamiajcie wzajemnie i natężajcie wszystkie siły, ażeby jaknajprędzej zrzucić ten wrzód, jątrzący się na naszych ciałach“. Toż przecież my jesteśmy dziećmi jednej matki-ziemi, więc powinniśmy jednakowo korzystać z jej płodów, gdy tymczasem zaledwie garstka wyzyskiwaczy opływa w dostatki, a my miliony, wytwarzający te bogactwa, nie dosyć że całe życie wegetujemy tylko, ale nieraz przychodzi z głodu umrzeć. A więc, bracia, wyrwijmy nasze umysły z dziecinnych spowić i pracujmy wspólnie, ile tylko sił starczy, nad zdobyciem należnych nam praw pod kierunkiem P. P. S., a wkrótce będzie powiewał nad nami nasz ukochany czerwony sztandar.

Z NOWEJ TKALNI SZAJBLEROWSKIEJ.

W zeszłym miesiącu w czasie podwieczorku wszedł do nas dyrektor i zażądał, by na jego widok robotnicy wstawali i kłaniali mu się. A gdy jeden z naszych towarzyszy tego zrobić nie chciał, dyrektor zwołał wszystkich obermajstrów, podniósł się straszny krzyk i gwałt. Owego towarzysza zawołano do kantoru i tu mu tłómaczono konieczność stania przed dyrektorem i kłaniania mu się. W przeciwnym razie p. dyrektor podejrzewa opornych o złe jakieś zamiary co do swej osoby. Nie jesteśmy niewolnikami, padającymi na twarz przed obliczem pana; wyzyskiwacze, żyjący z naszej pracy, prędzej chyba powinni by się nam kłaniać, niż my im i ich sługusom.

Z FABRYKI DESURMONTA.

Dostajemy coraz gorszych majstrów, a wśród nich odznacza się Lesiewicz. Jak tylko zobaczy, że ktoś np. wyszedł za potrzebą, to natychmiast zapisuje karę, albo wydala, a na miejsce wydalonego przyjmuje swoich zauszników, którzy mu za to dają łapówki. A że Lesiewicz chce zrobić jaknajprędzej majątek, więc chętnie by wszystkich powydalał, a na miejsce wydalonych przyjął dobrze opłacających się lizusów. Niema innej rady jak tylko solidarnie wystąpić i dać temu panu taką nauczkę, aby na zawsze popamiętał, jak się trzeba z ludźmi obchodzić. Drugim majstrem, który tak samo zasłużył u nas na nienawiść, jest Karpiński.

Z FABRYKI KAROLA BENNICHA.

Obermajster Lasse za byle co karę pisze, daje zły materyał, a wymaga dobrego towaru, za najmniejsze wady w towarze musimy płacić kary. Nieraz czekamy po kilka dni na osnowy, a za ten czas nie płacą nam ani grosza. Jednemu z tkaczów umarło dziecko i gdy przyszedł po dwóch dniach do roboty, dostał 30 kop. kary. Robota teraz idzie coraz gorzej, więc też i Lasse używa sobie na nas, zaufanym lub lizusom daje dobrą robotę, porządniejszym zaś podłą, na której trudno się długo utrzymać. Na protest z naszej strony odpowiada, iż komu się nie podoba, to może się wynosić. Otóż musimy go koniecznie, towarzysze, póki jeszcze czas, wynieść na własnych naszych miękkich rękach za bramę, bo później, gdy powyrzuca odważniejszych i rozumiejących sprawę robotniczą, będzie już zapóźno.

Z FABRYKI SZAI ROZENBLATTA.

Przy bramie są wierni słudzy fabrykanta, którzy nas rewidują jak złodziejów; zdarza się, że rewidują ludzi dwa razy na dzień. Płacimy do kasy chorych 2 kop. od rubla; a jak chory przyjdzie do kasy, to mu wypłacą ledwie trzecią część tego, co mu się należy, i to jeszcze trzeba się nachodzić i naprosić. Chorego odsyłają od majstra do obermajstra, od obermajstra do dyrektora, a każdy każe mu czekać. Zarobku też nie wypłacają nam regularnie: albo czasu nie mają, albo pieniędzy, trzeba więc prosić się o swój ciężko zapracowany grosz, nieraz cały tydzień zwlekają z wypłatą.

Inżynier Drutowski każe pracować po fajerancie a płacić niema kto. Pomocnik jego majster Zawadzki, który zapisuje godziny, obrywa tygodniowo po 5 i 6 god., czasem nawet 10. A jak się upomnąć, to majsterek łaje, wymyśla i grozi wydaleniem.

Z PRZĘDZALNI FEDRA (ul. Benedykta 17).

Panuje u nas wyzysk niesłychany. Pracujemy od 6-ej rano do 8-ej wieczorem, niema ani śniadań, ani podwieczorków, nawet do ustępu zabraniają chodzić! Feder, po powrocie z zagranicy, mało nie oszaleje, więż lata po fabryce i chciał by jaknajprędzej wydusić z nas pieniądze, które tam wydał.

Portyer Lange pozwala sobie bić ludzi; ten ma u niego łaski, kto mu da rubla łapówki. Należy go się wystrzegać, bo ma szwagra żandarma, któremu wszystko donosi.

Z FABRYKI HOCHMUTA (Wólczańska 51).

W tkalni mamy obecnie majstra Ryszarda Rykierta, któremu fabryka płaci 25 rb. tygodniowo niewiadomo za co. Pan ten nic nie robi, tylko romansuje z dziewczętami; a kiedy mu się to znudzi, to wyleguje się w podwórzu na balach, albo w kantorze na towarach. Prosi się majstra, żeby zreperował maszynę — to sam nie idzie, tylko przysyła swego brata, który na tem wcale się nie zna. Idziemy więc do głównego maj-

stra, mówimy, że p. brat nie może poradzić reperacyi. Wówczas Rykiert przybiega rozwścieczony, patrzy jak wilk, wymyśla i odgraża się, że zapisze karę lub przyłoży stempel do książki obrachunkowej. Kochani bracia i siostry! nie dajmy się temu Rykiertowi i innym gnębicielom, nie pozwalajmy, żeby się rozbijali jak szare gęsi!

Z FABRYKI PUDEŁEK PRUSSEGO (Zachodnia 64).

U nas w fabryce panuje straszny wyzysk, tem straszniejszy, że pracują same dziewczynki od lat 11, zarabiając od 1 rb. 20 kop. tygodniowo do 2 rb. 50 kop. tygodniowo. Za najmniejsze dziecięce przewinienie, uśmiech lub przejście od stołu do stołu czeka je kara 10 kop. Nawet w obiadowej porze, na podwórzu nie wolno dziecku, pod groźbą kary, głośniej się odezwać lub zaśmiać!

Z FABRYKI ŻUKOWSKIEGO (ul. Konstantyn. 100).

Praca u nas trwa od 6 i pół rano do 7-ej wiecz. z przerwą jednogodzinną na obiad. Śniadanie musimy jeść w czasie roboty, kryjąc się przed majstrem i panem „chlebodawcą", bo w fabryce jeść nie wolno. Naganiacze pędzą nas do roboty, ale z wypłatą się nie spieszą. W sobotę czekać musimy na wypłatę od 5 i pół do 8 lub 10-ej. Wreszcie wpada Żukowski i oznajmia, że dzisiaj z tego nic nie będzie, pieniędzy niema. Wypłatę więc odkłada się od soboty do poniedziałku, od poniedziałku znowu do soboty; tymczasem trzeba zadawalać się kilkudziesięciu kopiejkami. Żukowski dla siebie pieniądze ma, rozbija się po restauracyach i wydaje dziesiątki rubli; a robotnicy muszą czekać na swój krwawo zapracowany grosz. W wigilię Bożego ciała musieliśmy pracować do 7-ej wiecz., zamiast do 5 i pół., jak należało. A przecież prawo nakazuje, żeby przed świętami pracować krócej; wypłata też, według prawa, powinna być regularna. Ale prawo jest tylko na papierze; rząd carski pozwala fabrykantom na wszelkie bezprawia.

Z FACHU MULARSKIEGO.

Trudno, towarzysze, opisać, jak ciężkie jest nasze położenie. Człowieka tak pędzą, że mało nie padnie przy robocie, a przytem obchodzą się z nami strasznie brutalnie. Podmajstrzy Aleksander Arendt z pomocą swoich sługusów bije ludzi i wyrzuca za bramę, nie zapłaciwszy należności. Jeden z mularzy skarżył się przed kolegą, że musi tak ciężko pracować zapółdarmo. Arendt stał wtedy za murem, słyszał te słowa, wypędził go więc z roboty, nazwał socyalistą i powiedział, że socyalistów trzymać nie będzie. Niejakiemu Arabskiemu potłukło nogi, zażądał od Czarskiego odszkodowania, ale mu p. pryncypał odmówił. Arabski pyta, co on teraz będzie robił, co da jeść żonie i dzieciom. Na to szlachetny Czarski odpowiada, że może się powiesić, jeżeli mu się to podoba. Tak to postępują z nami, niewolnikami kapitału; pracujemy na przedsiębiorców, a gdy sił zabraknie lub człowiek przy robocie zostanie kaleką, to każą się wieszać! Precz z takimi porządkami!

ZE SKŁADU MASZYN SINGERA

U nas, zamiast się poprawiać, jest coraz gorzej. Jeden z inkasentów zgubił stempel od inkasowania, który kosztuje najwyżej 1 rb. 50 kop. A policzono mu za niego 3 rb. i 5 rb. kary! Inkasentami rządzi niejaka Tydelska, prawdziwy Herod-baba, która obchodzi się z nami nadzwyczaj grubiańsko i przy każdej sposobności rozpuszcza język. Przychodzimy wszyscy do zajęcia o 8-ej rano, trzymają nas do 10-ej i przez ten czas mustrują jak żołnierzy. Pewien inkasent nie miał co do roboty, zaczął więc książkę czytać. Zobaczył to oberinkasent Kozłowski, powiedział Tydelskiej, a ona dalejże urągać owemu inkasentowi. Dobrze, że ten odpowiedział babie jak należy. Inkasenci nie dostają żadnej pensyi, mają tylko 10 procent od inkasy 15 proc. od sprzedania maszyny. Ceny maszyn są stałe, inkasent nie może więc nic opuszczać. Inkasent zapisuje sobie nazwiska kupujących w książce. Ale jeżeli ktoś z zapisanych kupi maszynę w sklepie, gdzie mu zawsze coś opuszczą, to inkasentowi nie chcą wypłacić procentu. Jeżeli zaś wypłacą, to napewno oberwą kilka rubli. Towarzysze, brak nam świadomości i organizacyi, przez to podlegamy takiemu wyzyskowi.

Z RESTAURACYI W HELENOWIE.

Służba u nas jest niesłychanie obciążona pracą — pracować musi od 5-ej rano do 2-ej w nocy! Gospodyni obchodzi się ze służbą strasznie brutalnie, wymyśla od najgorszych, tak że mało kto wytrzyma w tem jarzmie. A jeżeli sługa odchodzi przed umówionym czasem, to nie chcą jej dać żadnego wynagrodzenia. „Mogłaś dobyć swego czasu, to by ci zapłacono. A nie chce ci się robić, to masz zapłatę: za drzwi!" W taki sposób okradają te biedne sługi. Pewnego razu gospodyni porwała się nawet do bicia. Oburzyło to całą służbę i gdyby gospodyni nie uciekła, to by się jej nieźle dostało. Cała służba porzuciła robotę i poszła sobie. Wzbudziło to przestrach w restauratorach i kazali gospodyni obchodzić się lepiej ze służbą i lepsze życie dawać. My, kelnerzy, powinniśmy wziąć sobie przykład z tych sług i energicznie bronić swoich praw. Bo i nasze położenie jest bardzo ciężkie. Pracujemy jak woły, znosimy wszelkie kaprysy gości i grymasy za złe potrawy, które w Helenowie rzeczywiście często się trafiają. A za tę naszą ciężką, poniewieraną pracę nawet porządnego życia nie mamy. Towarzysze kelnerzy, zrozumcież, że potrzebna jest świadomość, jedność i energia, aby poprawić nasze położenie. Wystąpcie przeciw wyzyskowi!

Z REMIZY TRAMWAJÓW ELEKTRYCZNYCH.

Dróżnicy mają dostawać po 5 rb. na tydzień, ale w rzeczywistości dostają tylko 4 rb. 50 kop., bo 50 kop. ściągają nam na kaucyę. Powiadają, że gdy się uzbiera 10 rb., to nam zwrócą wszystko razem. Ale jak nas tu było i jest kilkunastu, tak żaden jeszcze nie uskładał sobie 10 rb. Bo gdy się tylko uzbiera jakie 5 rb., to szukają sposobu wydalenia dróżnika. Wydalają za byle co. Jeżeli np. jedzie tramwaj a dróżnik je obiad siedząc a nie stojąc, to za to wydalają go. I na co oni biorą te kaucye?! Towarzysze, nie dajmy się tak okradać. Musimy stać od 5-ej rano do północy z czterogodzinną przerwą — a tymczasem złodzieje naszej pracy próżnują i używają życia.

Z NOWO BUDUJĄCEGO SIĘ TEATRU SELINA.

Olszewski, zięć Selina, jest dla nas prawdziwym tyranem. Nie da żadnemu robotnikowi otrzeć z czoła krwawego potu, mówiąc, że to niepotrzebna komedya i że się nie jest z cukru, więc się nie rozmoknie. Za kilka minut opóźnienia beszta brutalnie, nie dopuszczając żadnych tłómaczeń. Nie jest żadnym specyalistą, a każdego uczy, jak i co ma robić. Gdy nadejdzie czas wypłaty, p. Olszewski znika. Robotnicy co sobota czekają do god. 10-ej na wypłatę; na tem się nie kończy, bo muszą marnować niedzielę na wyczekiwanie, a czasem Olszewski przeciąga wypłatę do poniedziałku, a nawet i dłużej.

Z powodu braku miejsca nie wydrukowaliśmy korespondencyi z fabryk: Silbersztajna, Jarocińskiego, Czamańskiego, Ceja i Nitschego, Kindermana, M. Kohna, L. Keizebrychta, Rotszylda, Marszała, Frydmana, H. Weissa, Hoffrichtera; z kolejek podjazdowych; z warsztatu stolarskiego Różalskiego i bronzowniczego L. Heniga; z nowego szlachtuza. Część tych korespondencyi umieścimy w N-rze 42 „Robotnika".